

RECENZJE
I
OMÓWIENIA





***Państwo w Unii Europejskiej*, red. Janusz Ruskowski, Renata Podgórzeńska, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Szczecińskiego, Szczecin 2017, 327 s., ISBN 978-83-7972-141-2**

We wrześniu 2017 r. w Szczecinie odbył się II Kongres Europeistyczny, łącząc ze sobą kilkaset osób, które we wszystkich ośrodkach akademickich w Polsce zajmują się wszelkimi możliwymi aspektami procesu integracji europejskiej. Na tę okazję gospodarz imprezy – szef Instytutu Politologii i Europeistyki Uniwersytetu Szczecińskiego Janusz Ruskowski – zebrał grono (łącznie 15 osób) najwybitniejszych polskich specjalistów i wydał, wspólnie z Renatą Podgórzeńską, niby-pracę okolicznościową, a w istocie bardzo ważny merytorycznie tom na jeden z najistotniejszych teraz tematów z integracją europejską związanych, a mianowicie – dynamiczniej, i ostatnio wyraźnie rosnącej, roli państwa w tym procesie.

Jak w każdej pracy zbiorowej, również i tutaj mamy dość duży rozrzut tematyczny, podporządkowany jednak, co ważne, tytułowemu tematowi wiodącemu, tyle że widzianemu przede wszystkim z perspektywy politologicznej, chociaż także, w mniejszym stopniu, ekonomicznej (Artur Nowak-Far, Ireneusz Kraś), prawnej (blisko niej Marek Pietraś) czy z zakresu stosunków międzynarodowych (Dariusz Milczarek, Józef Tymanowski). Różni się też charakter tych opracowań, bo jedne (Jacek Czaputowicz, już wtedy wiceminister, a obecnie minister spraw zagranicznych RP, J. Ruskowski czy Józef Fiszer) mają charakter wybitnie teoretyczny, a inne bardziej praktyczne. Zdecydowana większość opracowań ma charakter całościowy (J. Ruskowski, J. Fiszer, Konstanty A. Wojtaszczyk, Wiesław Bokajło, Zbigniew Czachór), ale znalazły się też w tomie, szczególnie na jego końcu, rozważania bardziej szczegółowe: J. Tymanowskiego o ewentualnym przystąpieniu Ukrainy do Unii Europejskiej (UE), Dariusza Niedźwieckiego o migracjach, Radosława Zenderowskiego i Andrzeja Rudowskiego o deetniczacji i reetniczacji w UE oraz Elżbiety Szczot o stosunkach państwo–Kościół w ramach UE.

Tym samym tematyka jest niby rozległa, ale jednak skupiona wokół tytułowej kwestii państwa w UE. Co na ten temat mają do powiedzenia najwybitniejsi polscy eksperci w czasach, gdy wyraźnie mamy do czynienia z procesami „reetniczacji” czy „renacjonalizacji” polityk wielu państw członkowskich? I co wynika z tego, że cały projekt europejski, o czym pisze już we *Wstępie* do tomu stały przedstawiciel UE w Polsce, ambasador Marek Prawda, „doświadczył kolejno kryzysów zadłużeniowego,

ekonomicznego, bezpieczeństwa zewnętrznego, migracyjnego i wreszcie perspektywy pomniejszenia swojego grona” (czyli brexitu)?

Takie tektoniczne w swej wymowie i treści zmiany oraz nakładające się na siebie kryzysy nie mogą prowadzić, co oczywiste, do jednej oceny czy pełnej zbieżności stanowisk ich obserwatorów i analityków. Interpretacje poszczególnych zjawisk różnią się między sobą, chociaż chyba ma rację, stanowiący w swych tezach Z. Czachór, gdy twierdzi (s. 214), że „Europa znalazła się «na zakręcie», bo chodzi o coś więcej niż cykliczny kryzys będący przykrym, ale koniecznym jak pory roku elementem wolnej gospodarki. Obecny kryzys to załamanie polityki przekształcania Europy ze wspólnego rynku i wspólnoty współpracujących politycznie państw narodowych w federalny organizm polityczny – hybrydę o ograniczonych możliwościach ochrony swych uczestników”. Co gorsza, w wyniku tych wydarzeń, a przede wszystkim kryzysu na granicach zewnętrznych – Ukraina i Daesh, a następnie kryzysu migracyjnego „instytucje europejskie nie zdały egzaminu” (J. Fiszer, s. 25).

W efekcie, po tym wszystkim, do czego doszło i co się stało, nie da się już interpretować procesu integracji europejskiej według dawnej formuły, zgodnie z którą przebiega ona „od kryzysu do kryzysu” (D. Milczarek, s. 171), albowiem teraz – po raz pierwszy w całej jego historii – pojawia się wewnątrz UE widmo kryzysu egzystencjalnego, a nawet dezintegracji (grexit, brexit czy inne przyczyny, przykładowo nieliberalne wartości forsowane w niektórych państwach członkowskich, jak Węgry czy Polska). Do Europy wróciła historia i geopolityka, jak też gra interesów, które u progu tworzenia UE dość naiwnie, okazało się, za to z wielkim rozgłosem zegnano, czego dowodziła głośna wtedy praca Francisa Fukuyamy, mówiąca o „Końcu historii”. Co więcej, partykularne, narodowe interesy coraz częściej zdają się obecnie dominować nad forsowanymi wspólnymi wartościami (K. Wojtaszczyk, s. 39).

Zapisany niejako w DNA czy genach europejskiego procesu integracyjnego projekt federacyjny, mający go zwieńczyć i utworzyć bezprecedensowy podmiot o charakterze ponadnarodowym, znalazł się w odwrocie, a nakładające się na siebie kryzysy, ze szczególnym naciskiem na ten o charakterze migracyjnym, wyraźnie „wzmocniły trend mający na celu wzmocnienie państwa narodowego”, jak słusznie zauważa R. Podgórzńska w *Zakończeniu* (s. 295). Państwo narodowe, podważane zarówno przez dotąd stale pogłębiającą się integrację, jak i próby przenoszenia coraz większych kompetencji na szczebel ponadnarodowy (co wnikliwie analizuje J. Czapotowicz), a w jeszcze większym stopniu procesy globalizacyjne (co jest przedmiotem analizy J. Ruszkowskiego i wielu innych), zdecydowanie „wraca do łask” i umacnia się – praktycznie w każdym państwie

członkowskim UE, choć oczywiście w bardzo nierównomiernym stopniu. Przy okazji zachodzi inny proces, głębokiej polaryzacji wewnętrznej na terenie każdego z nich, gdzie siły prointegracyjne ścierają się z oponentami, nierzadko o jawnie narodowym czy nacjonalistycznym charakterze. Zamiast oczekiwanej „deetniczacji” mamy „reetniczację” (R. Zenderowski, A. Rudowski), gdyż – na co zwraca uwagę wielu autorów – nie udało się dotychczas w ramach projektu europejskiego skutecznie wdrożyć czy wcielić w życie postulatów utworzenia prawdziwej europejskiej tożsamości. Nadal zdecydowana większość obywateli państw członkowskich UE samookreśla się przede wszystkim przez tożsamość państwową, a w mniejszym stopniu regionalną i tylko wyjątkowo przez ogólnoeuropejską.

Ten mankament jest wzmocniony, zdaniem wielu ekspertów, jeszcze jednym niepokojącym zjawiskiem, a mianowicie wyraźną utratą azymutu i strategicznej wizji w ramach procesu integracyjnego, czego pierwotną cezurą było odrzucenie projektu wspólnej Konstytucji w referendach we Francji i Holandii wiosną 2005 r. Od tamtej pory integracja oraz forsujący ją dotąd federaliści i zwolennicy teorii neofunkcjonalnej znaleźli się w strategicznym odwrocie, a kolejne kryzysy jedynie umacniały siły narodowe i odśrodkowe. W tym sensie ponownie trzeba przyznać rację Z. Czachórowi, gdy pisze mocno: „Chodzi właśnie o to, że UE jako całość nie ma dziś jednej wizji. Nieznane są jej obecne interesy i priorytety... Strategiczna autonomia UE nie istnieje” (s. 216).

Temu autorowi można też przyznać rację, gdy proponuje: „Nasze wspólne interesy mogą zostać zaspokojone wyłącznie wtedy, gdy będziemy zjednoczeni i będziemy działać razem”. Piękny i słuszny postulat, tyle tylko że w aktualnej sytuacji, gdy siły narodowe wyraźnie chwyciły wiatr w żagle, praktycznie utopijny. W wyniku kolejno – kryzysu konstytucyjnego (2005), gospodarczego (po 2008), bezpieczeństwa zewnętrznego (2014), migracyjnego (2015) i mocnego sygnału płynącego z referendum nad brexitem (2016) – siły odśrodkowe w UE są w fazie wzrostowej, podczas gdy ugrupowania prointegracyjne znajdują się w odwrocie. Co więcej, doszło wręcz do „renesansu nacjonalizmów” (D. Milczarek, s. 173). A tendencje te, na co zwraca uwagę J. Fiszer, wzmocnił jeszcze „fenomen Trumpa”, a więc sygnał płynący z drugiej strony Oceanu Atlantyckiego, gdzie najwyższa władza (prezydent) w USA po raz pierwszy od niepamiętnych czasów tak mocno opowiada się za gospodarczym nacjonalizmem i izolacjonizmem.

Pytanie zasadnicze, na które oczywiście nikt z autorów nie znajduje ani jednoznacznej, ani rozstrzygającej odpowiedzi, postawił już we wstępnym eseju J. Ruzkowski, zwracając uwagę na to, że „państwa narodowe kierują się logiką indywidualną i działań nieskoordynowanych”, co może przy-

nieść ze sobą wiele trudnych do przewidzenia, za to raczej negatywnych skutków. Albowiem, jak słusznie podkreśla ten autor, „państwa narodowe posiadają typowo westfalskie cechy ukształtowane w zanarchizowanym środowisku międzynarodowym, jak: agresywne lub wojenne nastawienie do innych państw i narodów, zaborczość terytorialną, szowinizm, imperializm, brak lojalności, egoizm, interes narodowy itd.” (s. 10). Oby tylko obecna logika wydarzeń nie uaktywniła w pełni tych właśnie przymiotów poszczególnych państw, wówczas bowiem projekt europejski należałoby uznać za upadły.

Mamy więc zagrożenia na scenie zewnętrznej i między poszczególnymi państwami, ale szczególnie groźne wydają się te na scenach wewnętrznych państw członkowskich UE, gdzie w wyniku wspomnianych wyżej kolejnych kryzysów doszło do daleko idącej polaryzacji wewnętrznej, przy stałym wzmacnianiu się nurtów i ugrupowań stawiających na ponowne wzmocnienie własnej suwerenności. Obserwacja ta dotyczy zarówno wschodniej, jak i zachodniej części kontynentu, natomiast to przede wszystkim państwa po wschodniej stronie dawnej żelaznej kurtyny, z wiodącą rolą Węgier i Polski, co jednak umknęło głębszej analizie autorów tego tomu, i – co należy uznać za jego spory mankament – zdają się świadomie, na szczeblu rządowym, podważać obowiązujące dotychczas w ramach integracji wartości, skodyfikowane w formule tzw. kryteriów kopenhaskich z czerwca 1993 r. Jednakże, co należy podkreślić i co też nie jest należycie wyeksponowane w tym tomie, zarówno brexit (nie ma odrębnej analizy w tomie tego fenomenu!), jak i kształt oraz układ sił politycznych na scenie wewnętrznej w Grecji, we Włoszech, a nawet Francji dowodzi, że grozi nam kolejny kryzys – aksjologiczny – i to na skalę ogólnoeuropejską (wspomina o tym D. Milczarek, s. 173), a nie tylko, jak sugerują niektórzy, ograniczony do pewnych obszarów czy państw.

Zbiór ten, jak wspomniano wyżej, ma charakter przede wszystkim politologiczny, toteż praktycznie jedynie A. Nowak-Far zajmuje się kwestiami związanymi z kryzysem strefy euro (bez zagłębiania się jednak w fenomen grexitu, co też wymagałoby odrębnej analizy). Tytuł jego artykułu *Państwo jako konstrukcja prawna – ujęcie z perspektywy ekonomicznej* dowodzi jednak, że – podobnie jak większość tekstów tego tomu – ma on bardziej charakter rozważań teoretycznych, aniżeli analizy czy prognozy *stricto* politycznej czy politologicznej. Więcej w całym tym tomie rozważań o charakterze systemowym i instytucjonalnym (wzorcowym wręcz ich przykładem są rozważania K. Wojtaszczyka nt. determinantów pozycji państw członkowskich UE w poszukiwaniu nowych strategii i mechanizmów integracji), aniżeli ocen i opisów aktualnej sytuacji, co może być nawet podejściem

właściwym, w świetle tak wysokiej ostatnio dynamiki wydarzeń wewnątrz UE i na całym kontynencie europejskim oraz wokół niego.

„Europejczycy nie utożsamiają się z UE... Unia jest coraz bardziej oderwana od obywateli” – stwierdza słusznie J. Fiszer (s. 22), cierpi więc na deficyt demokratyczny i oby tylko udało się powstrzymać tendencje uchwycone właśnie przez tego autora, że w ramach toczących się i podważających mechanizmy oraz instytucje integracyjne kryzysów na czoło zaczęły wychodzić państwa członkowskie i ich interesy, począwszy od tych najsilniejszych, a więc Francji i Niemiec, co głosowanie nad brexitem jeszcze wzmocniło. Jak od tego uciec? D. Milczarek proponuje „eurorealizm”, a Z. Czachór postuluje, przy okazji mocno krytycznie podchodząc do „wspólnej wizji” przedstawionej przez Komisję Europejską w 2016 r., koncepcję „uspołecznienia polityki zagranicznej i bezpieczeństwa” UE, ale niemal natychmiast samokrytycznie zauważa, że może to być tylko jeden z kolejnych przejawów „populistycznej utopii”, jakich nie mało w ostatnim czasie na terenie UE doświadczyliśmy i doświadczamy.

Unia Europejska znalazła się w ostatnich latach – i nadal się znajduje – w trudnym momencie swych dziejów, weszła w ostry zakręt, z którego trudno przewidzieć, w jaki sposób i w jakiej formie wyjdzie. Omawiany tutaj tom, stanowiący cenne przedsięwzięcie przede wszystkim o charakterze teoretycznym, wyraźnie trafia w jedno z najbardziej kluczowych, newralgicznych teraz zagadnień: rolę państwa w procesie integracyjnym. Jeśli zebranych w nim autorów coś łączy, to przede wszystkim przekonanie, że rola państwa narodowego na tym etapie ponownie rośnie, a nie osłabia się, jak pierwotnie przewidywano. Jeśli tak wielu autorów z różnym zapleczem, doświadczeniem i aparatem badawczym mówi to samo, to znaczy, że „coś jest na rzeczy”.

Rolę państw na tym nowym etapie zarówno integracji, jak globalizacji, które obiektywnie rzecz biorąc siłę suwerennych państw podważały, trzeba teraz na nowo badać, a przy tym nie tylko zastanawiać się, ale też przestrzegać, by wahadło nie wychyliło się ponownie w przeciwnym kierunku, wówczas bowiem zamiast zintegrowanego ponadnarodowego organizmu, jakim od zarania swego istnienia miała być UE, otrzymamy poszatkowany krajobraz państw podzielonych, a może i skłóconych, kierowanych własnym interesem i egoizmem. Taka właśnie diagnoza płynie z tego tomu; tyle tylko, że nikt z autorów nie kusi się o prognozę, jak temu groźnemu w przejawach i wymowie procesowi zaradzić. Dzisiaj w UE łatwiej zachodzące procesy i wydarzenia zanalizować i opisać, a znacznie trudniej skonstruować na ich podstawie scenariusze wychodzenia z tych kryzysów, które na tyle sposobów zostały w omawianym tomie zanalizowane.

Zapewne zresztą nie jest to rola ekspertów i analityków – decydować będą, jak zawsze, politycy, jednakże podsuwanie im odpowiednich pomysłów i projektów jest jak najbardziej w tak burzliwych i niepewnych czasach wskazane. Może więc warto zasugerować wydanie kolejnego typu przedsięwzięcia, już mniej teoretycznego, a bardziej praktycznego? Albowiem stan dzisiejszej Unii nakazuje wszystkim tym, którzy są zatroskani jej przeszłością, by szukali *antidotum* i odpowiednich środków zaradczych wobec nasilających się sił odśrodkowych i skrajnych oraz forsujących swe partykularne interesy państw narodowych. Nacjonalizmy i siły odwołujące się do etniczności proponują jedynie drogę na skróty, rozwiązania stanowczo zbyt łatwe, jak na tak skomplikowane czasy, co – jak wiadomo z historii – nigdy dobrze się nie kończy.

Bogdan J. Góralczyk